Nr. 246. Kraków, wtorek 8 września 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków. ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29. w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna. Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 7 września.

Z rozmyślań wszechpolskich.

Od dłuższego czasu wloką się w „Słowie polskiem“ długie artykuły p. Dmowskiego, będące równocześnie zapychaniem ogórkowej próżni, odpowiedzią p. Romanowiczowi, i sądząc z namaszczonego tonu, dalszą seryą rozpoczętych w „Przeglądzie wszechpolskim“ „objawień“.

Nie myślimy tu obszernie roztrząsać poglądów kolegi po piórze, „publicysty“ Studnickiego. Zaprezentujemy tylko parę konkluzyj, z jego „doświadczeń i rozmyślań“ wyjętych. Pan Dmowski, jak przystało na wszechpolaka ostatniej edycyi, czyli pieczeniarza, który się kształcił w dobrym tonie u periklesowego stołu hr. Pinińskiego, wyrobił sobie dwie maksymy: *Primo*, iż w kwestyach przekonań decydującym jest „żłób“. W klasycznym swoim umyśle wynalazł p. D. klasyczny przykład dla tej teoryi — w południowej Ameryce, gdzie „jedna partya stoi przy żłobie rządowym i najada się, a druga tymczasem stoi na boku, oblizując się i zgrzytając zębami“. Otóż z tego oblizywania się, a la południowo-amerykańskie, powstała, zdaniem p. D., i opozycya na gruncie naszym.

Secundo — przytaczamy tu drugą maksymę D. — wszyscy, którzy się nie mogą wykazać zaproszeniami na dygnitarskie przyjęcia — tak, jak pp. stańczycy, podolacy i wszechpolacy — to czerń, to tłum, to dzicz.

Dlatego p. Dmowski wzdraga się na myśl o powszechnem, równem głosowaniu, albowiem kultura, reprezentowana przez ową elitę stańczykowsko-podolsko-wszechpolską, byłaby na srogi szwank narażoną. Czerń zarzucałaby czapkami „ludzi myślących i rozumiejących sprawy“.

Tonem, zapożyczonym od kniaziów Meszczerskich, woła tedy p. D.: „To powszechne prawo wyborcze, za którem agitacyę usiłują dziś organizować, czyż nie jest ilustracyą niezgodnego z wymaganiami naszego życia politycznego liberalizmu? Dla kogo ono jest dziś potrzebne? Kogo ma uszczęśliwić?...“

Natomiast jakiż raj stwarza dzisiejsza oligarchia stańczykowska i jak piękne są dzisiejsze wybory! Niema tej masy czapek, dla wykwintnego p. D. plugawych, któreby zasypywały owe głowy do pozłoty jaśnie-urodzonych przywódców narodu, co raczą się fatygować dla jego dobra i wiecznie przeto przyświecać mu powinny.

Czy nie wzniosłym jest taki akt wyborczy, gdzie żywi, nacieszywszy się życiem, padają spokojnie od kul karabinowych, a zmarli, stęsknieni za światem, idą gremialnie do urny, wnosząc wraz ze swem doświadczeniem cenne poparcie kandydatom prawomyślnym? A te panteony myśli narodowej: komitet centralny, starostwa, kahały — tak zgodne z wymaganiami naszego życia politycznego! Czyżby warcholskie powszechne głosowanie miało w tłumie bezkrytycznym uszczuplić ich zbawienny wpływ? Przenigdy! To są akademie, dzięki którym kształcą się i wyrabiają te bandy barbarzyńskie, dzięki którym uwalniają się od „roznamiętnienia nie pozwalającego myśleć“. I wiele wody upłynie pod pieczą tych zbawiennych instytucyj politycznego wychowania, zanim dojdzie owa czerń do takiego stopnia rozwoju, iż jakiś prapotomek dzisiejszych wszechpolaków, na ideałach p. Dmowskiego wykarmiony, przyzna: Już, już dojrzewają do powszechnego głosowania — za lat dwie setki będą zupełnie przygotowani.

Natomiast dzisiejsza chwila, dzięki właśnie kwitnącemu stanowi powyższych instytucyj dobra narodowego, jest szczególnie odpowiednią do wyodrębnienia Galicyi, gdyż, przy nietykalności obecnej ordynacyi wyborczej do sejmu, wzmocni je, uwalniając nawet od logarytmu jakiejś kontroli. Więc *ceterum censeo* — woła p. Dmowski — Galicya powinna być natychmiast wyodrębnioną. A że przez usta jego mówi Polska, więc kto powiada: „dajcie wpierw powszechne głosowanie“, ten chce, by go Polska „kupowała“. Czyż symbol Polski, wszechpolak p. Dmowski, nie ma prawa oburzać się na takiego pół-Polaka?

Międzyparlamentarna konferencya pokojowa.

Zwołana do Wiednia przez międzyparlamentarną unię międzynarodowych sądów rozjemczych konferencya, rozpoczęła już swoje obrady. Uczestniczą w niej liczni członkowie wszystkich prawie ciał prawodawczych w Europie, rozmaici ministrowie i dyplomaci, a oprócz nich mnóstwo jeszcze byłych posłów parlamentarnych i... rodziny zarówno pierwszych, jak i drugich.

Odbywa się więc wielki zjazd zwolenników powszechnego pokoju, którzy niezawodnie bardzo przyjemnie spędzą z tydzień czasu w Wiedniu, dzięki gościnności burmistrza Luegera i uprzejmości pana v. Körbera, mężowie ci bowiem biorą bardzo gorący udział w losach konferencyi.

Nie wątpimy, że wśród zgromadzonych w Wiedniu „przyjaciół ludzkości“ jest dużo idealistów, którzy bardzo szczerze nienawidzą krwawych wojen międzypaństwowych i nieraz z utęsknieniem marzą o tej dalekiej przyszłości, kiedy to ustaną bratobójcze walki, a wszystkie spory między narodami załatwiane będą na drodze pokojowej. W obradach swoich sami hypnotyzować się będą rzekomym postępem swojej idei: najskuteczniej posłuży im do tego statystyka, wykazująca, że ilość międzynarodowych sądów rozjemczych ustawicznie wzrasta, a czasem w przeciągu jakichś 10—15 lat nawet się podwaja.

Ale nie wątpimy także, że przeważająca większość uczestników konferencyi składa się z ludzi znacznie lepiej, niż owi „idealiści“, zdających sobie sprawę z istotnej wartości pozornego „postępu“ dążeń pokojowych, który raczej urąga wielkiej idei rozbrojenia powszechnego, niż realizuje ją w drobnostkowych sprawach, rozstrzyganych przez sądy rozjemcze.

Że tak jest, świadczy najlepiej czynny współudział w unii międzyparlamentarnej tych właśnie ludzi, którzy gdzieindziej inicyują, albo energicznie popierają wszelkie usiłowania współczesnych państw, zmierzające do wzmocnienia militaryzmu i orężnego zgnębienia ludów słabszych. Bo przyjrzyjmy się chociażby obecnym teraz w Wiedniu na konferencyi pokojowej przedstawicielom tych znanych stronnictw europejskich, które w swoich parlamentach najskuteczniej przyczyniły się w niedawnych czasach do powiększenia siły zbrojnej. Z pośród Niemców najsilniej są reprezentowani centrowcy, między Anglikami nie brak imperyalistów, którzy przykładali rękę do zbrodni transwaalskiej, Austrya, jako rzeczników pokoju, ma tam właśnie członków tych stronnictw, które tak skompromitowały państwo powiększeniem kontyngentu rekrutów i t. d. Całkowicie pomijamy już dyplomatów, ministrów i przeróżnych feudałów, których bezpośrednim interesem i obowiązkiem, jeżeli już jest podtrzymywanie pokoju, to „pokoju zbrojnego“, co przy ustawicznem wyciskaniu z ludu nadmiernych ciężarów podatkowych i pozbawianiu go najdzielniejszych rąk do pracy, jest może większem brzemieniem, niż krótkotrwała, choćby krwawa wojna.

Jakie są pobudki, ściągające przeróżnych świadomych orędowników wojennej potęgi i bezgranicznej zaborczości państw współczesnych na konferencyę „pokojową“, nie trudno wyrozumieć.

Minęły już czasy, kiedy wojny były skutkiem sporów dynastycznych, albo kiedy stanowiła o nich osobista wojowniczość monarchów, albo wreszcie awanturniczość stanu rycerskiego. Współczesne państwo klasowe jedyny prawie bodziec do wojen czerpie z zachłanności ekonomicznej kapitalizmu. Wojna dzisiejsza, to przeważnie albo bezpośrednia walka o nowe rynki, albo też walka o sferę wpływów politycznych, które pośrednio oddziaływują na ten właśnie czynnik.

Zbrojenie się ciągłe i coraz większe stoi na straży głównie tych interesów polityczno-ekonomicznych. Ustać zaś nie może dla tego, że rozbrojenie znaczyłoby tryumf sprawiedliwości dziejowej, która pogwałconą została samym faktem utworzenia się współczesnych państw zaborczych, pełnych jęku narodowości ujarzmionych.

Polityka więc „pokojowa“ mężów stanu nie rozbrojenie, nie zniesienie militaryzmu ma na oku, lecz wprowadzenie w życie coraz częstszych sądów rozjemczych, o ile spór się toczy o zbyt drobne sprawy ekonomiczne, czy też o zbyt bagatelną sferę wpływów, by dla obrony ich opłaciło się prowadzić wojnę, która przy powszechnem a doskonałem uzbrojeniu państw dzisiejszy jest zawsze niezwykle kosztowna i prowadząca do niepożądanych zawikłań. „Idealiści“ burżuazyjni tego nie spostrzegają. Zachwyceni rozmaitością rozrywek, jakie dla nich urządzają uprzejmi mężowie stanu i dyplomaci, idą na lep pięknych ich słówek, które akurat tyle mają wartości, co „idea“ o powszechnym pokoju Mikołaja II., którego armia, obok zbrodni popełnianych na ościennych narodach, coraz bardziej zabryzguje się krwią jego własnych poddanych.

Nie uciecha, że rozwijają się międzynarodowe sądy rozjemcze dla spraw błahych, lecz energiczna walka z potworem militaryzmu godna jest rzetelnych zwolenników pokoju powszechnego. Cała konferencya wiedeńska, która absolutnie nie ma zamiaru godzić w podwalinę państw współczesnych — w wszechpotężny militaryzm — jest przeto tylko zabawką mających dużo wolnego czasu naiwnych filistrów, których wodzą za nos przebiegli dyplomaci.

Towarzysze! Agitujcie za reformą wyborczą!

Przegląd polityczny.

Spisek przeciw spiskowcom. Ciekawe wieści nadchodzą z Serbii: Wykryto w Niszu sprzysiężenie, aresztowano wielkę ilość wojskowych. Już oddawna notowaliśmy fakt, że wśród znacznej części oficerów serbskich panuje wrzenie: niezadowoleni są, iż na każdym kroku protekcyą korony cieszą się

WALKA REWOLUCYJNA
POD ZABOREM ROSYJSKIM.

Wrażenia i fakty z ostatnich lat dziesięciu.
1)

Bibuła.

Bibułą w żargonie rewolucyjnym zowią każdy druk nielegalny, nieopatrzony sakramentalną formułą: „dozwoleno cenzuroju“. Ilość tej bibuły z rokiem każdym wzrasta, wsiąkając coraz głębiej w warstwy ludowe, zataczając coraz szersze koła. Uznał to sam rząd. Książę Imeretyński w znanym swym memoryale stwierdza, że książka nielegalna wdarła się nawet pod strzechy włościańskie i przyczyniła się do wywołania nastroju przeciw-rządowego wśród chłopów. Nie trzeba jednak przypuszczać, że bibuła w zaborze rosyjskim ma zawsze treść rewolucyjną. Rząd rosyjski krępuje życie społeczne w tak różnorodnych kierunkach, że bodaj niema stronnictwa, które nie jest zmuszone obecnie wydawać swe publikacye nielegalnie, bez cenzury. Nawet ugodowcy, zasadniczy przeciwnicy roboty nielegalnej, wydali kilka książek zagranicą, by potem, niegorzej od rewolucyonistów, przemycić je przez kordon i rozpowszechnić w społeczeństwie. Jest więc bibuła klerykalna, patryotyczna, socyalistyczna, nawet ugodowa. Znajdziemy wśród niej utwory artystyczne wysokiej wartości, jak dzieła Wyspiańskiego lub Zycha, i lichoty patryotyczno-klerykalne; znajdziemy grube tomy badań historycznych i drobne broszurki rozmaitych stronnictw; znajdziemy wreszcie zwyczajne książki do nabożeństwa, pisma peryodyczne, odezwy, obrazki, fotografie, korespondentki itp. rzeczy. Wszystko to przeciska się przez granicę różnemi drogami, rozchodzi się wszędzie, gdzie ludzie umieją czytać po polsku i staje się coraz bardziej potrzebą szerokiej, stale wzrastającej warstwy ludzi.

Nim jednak bibuła stała się tak poczytną, przejść musiała przez mnóstwo etapów i jej pierwsze kroki były bardzo skromne i niepewne. Gdy sobie przypomnę swe lata dziecinne, staje mi żywo w pamięci obraz mego pierwszego zetknięcia się z „bibułą“. Było to w dworku szlacheckim na Litwie jakie dziesięć lat po powstaniu. Wrażenie wieszatielskich rządów Murawiewa było jeszcze tak świeże, że ludzie drżeli na widok munduru czynowniczego, a twarze ich wyciągały się, gdy w powietrzu zabrzmiał dzwonek, zwiastujący przybycie któregoś z przedstawicieli władzy moskiewskiej. W tym to czasie matka moja wyciągała niekiedy z jakiejś kryjówki, jej tylko wiadomej, kilka książeczek, które odczytywała, ucząc nas, dzieci, pewnych ustępów na pamięć. Były to utwory naszych wieszczów. Tajemnica, którą te chwile były otaczane, wzruszenie matki, udzielające się małym słuchaczom, zmiana dekoracyi, jaka następowała z chwilą, gdy niepożądany jaki świadek trafiał wypadkowo na nasze rodzinne konspiracye — wszystko to zostawiło niezatarte wrażenie w mym umyśle. Te właśnie książki wraz z kilku innemi — pieśniami historycznemi Niemcewicza, paru broszurkami z czasów przedpowstaniowych — były bodaj jedynemi przedstawicielkami nieocenzurowanej literatury w tym czasie. Ocalały one podczas burzy powstaniowej w niewielkiej ilości, a chowane przez pietyzm jak relikwie, niszczone zaś przez tchórzostwo przy każdem istotnem lub przypuszczalnem niebezpieczeństwie, nie mogły wywierać szerokiego wpływu, ograniczając się najczęściej rodzinnem kołem posiadaczy takiej książki.

„Bibuła“ w tym czasie znajdowała przytułek u tych, którzy uparcie stali przy przygaszonym krwią bohaterów 63 roku i ledwie tlejącym zniczu narodowo-rewolucyjnym. Były to jakby mogilne płomyki, nieśmiało i chwiejnie oświetlające smutne twarze rozbitków, ocalałych z ogólnej klęski. Ale na mogiłach wyrasta trawa — z popiołów powstaje nowe życie, żądne słońca i swobody. I w Polsce, która wówczas była jedną wielką mogiłą, zazieleniało; zjawiło się nowe życie, nowy ruch, który, zrobiwszy wyłom w modlitewno-rzewnym stosunku do przeszłości, otworzył nowy okres dla nielegalnej książki. Mówię tu o ruchu socyalistycznym.

Od 1875—76 roku od czasu do czasu zaczynają się ukazywać druki socyalistyczne. Grono ich czytelników musiało naturalnie na razie być bardzo szczupłe, lecz zapał zwolenników idei socyalistycznej, oraz jej zaraźliwość wśród ludu pracującego rozszerzały je szybko w tej właśnie warstwie narodu, do której dawniej cenzuralna nawet książka mały miała dostęp. Bibuła socyalistyczna przez dłuższy czas była jedyną, jaka istniała w steroryzowanem po powstaniu 63 roku społeczeństwie polskiem. Z czasem jednak odrętwienie i przestrach minęły, tem bardziej, że walka socyalistów naocznie przekonywała ludzi, iż wyłamywanie się z pod barbarzyńskich praw caratu nie jest niemożliwe. Oprócz więc socyalistycznych książek i broszur, już w latach 80-tych spotkać można większą ilość niecenzuralnych książek — czy to zagranicznych wydań naszych poetów, czy to książek historycznych, czy wreszcie ulotnych broszur, w ten lub inny sposób oświetlających stan rzeczy w zaborze rosyjskim.

Lecz chociaż zastęp czytelników i ilość bibuły, kursującej w kraju, stale wzrastały, nie łatwo było przezwyciężyć przeszkody, które tego rodzaju robocie stały na drodze. Przeszkody te były dwojakiego rodzaju. Pierwsza z nich polegała na braku w kraju jakiejkolwiek organizacyi o tyle silnej i rozporządzającej takimi środkami, by zapewnić bibule stały kurs i zadowolić wymagania przynajmniej tej części odbiorców, która stanowiła stały kontyngent czytelników i rozpowszechnicieli bibuły. Zakazane druki ukazywały się zbyt sporadycznie, nieregularnie, dostarczaniem ich rządziła taka wypadkowość, że nikt nigdzie nie mógł być pewnym, że ten lub ów druk otrzyma. Organizacye rewolucyjne nie były trwałe, a ich środki techniczne zależne były od wypadków tak, iż niekiedy bibuły było dużo, natomiast mijały miesiące całe bez świeżego dopływu. Nic dziwnego, że bibuła w oczach ludzi była czemś nadzwyczajnem, wpadającem do kraju drogą jakiegoś cudu, nagle i niespodzianie, czemś takiem, co można otrzymać, lecz czego żądać nie wypada. (D. c. n.)

mordercy Obrenowicza. Nie myślmy wszakże, iż wzburzona cnota szumi w tych głowach. Bynajmniej. Spisek uknuty przeciwko spiskowcom, a mający na celu zmusić Karageorgewicza do oddania ich pod sąd, względnie usunięcia z armii, aczkolwiek stroi się w deklamatorskie szamerunki, jak owo zdanie o potrzebie zrehabilitowania imienia i munduru serbskiego w oczach „cywilizowanego świata“, ma bardziej poziome cele. Oto poprostu pp. oficerowie, którym w głowach awanturnicze plany wymordowania rodziny Obrenowiczów nie świtały, którzy doznawali łaski poprzedniej dynastyi, lub którzy, jako mniej „wybitni“, czy też mniej ryzykowni prowincyonaliści, nie zostali przypuszczeni do tajemnicy — nocnej wyprawy na konak, czują, iż w dobie obecnej nie posiadają tak skutecznego środka do awansu, jak stal krwią poprzedniego „pomazańca bożego“ zbryzganą, widzą, że mniejsze ich szanse. Dzisiejszy bowiem władca „z bożej łaski“ ma respekt wobec tych krwawych śniedzin: nie tyle stanowi tu wdzięczność człowieka, który przez nie purpurę przyoblekł: ale lęk przed ludźmi wypróbowanymi w mordowaniu. Wszak oni na to na tron wyforytowali Karageorgewicza, by mieć malowanego króla w swoim ręku: gdyby im wyśliznąć się zapragnął lub ich zdradzić — co powstrzymać ich może od powtórzenia poprzedniego czynu?..

Z racyi tych zawikłań warto zajrzeć w tworzenie się legend lojalno-patryotycznych. Spiskowcy z Niszu są dzisiaj niczem innem, jak zdrajcami, którzy swemu monarsze gwałt zadać chcieli i staną tedy przed sądem wojennym. Gdyby wszakże ich plan obalenia przeciwników się był udał, byliby monarszego doznali przebaczenia za swój nacisk i zasłynęli nawet w rocznikach patryotyzmu, jako obrońcy świętości tronu, jako bohaterowie zasady legitymizmu, aż póki... nie znaleźliby się inni spiskowcy przeciwko tym antispiskowym spiskowcom, którzy pod innem szumnem hasłem by ich obalili, a przyjęci do łaski króla, z bożej panującego woli, tego samego lub innego, w razie, gdyby pierwszy został przy tej rumacyi zamordowany, stworzyliby — po wykreśleniu poprzednich — nowy gatunek, uświęconych przez tron patryotów.

Wydalania „opornych“ Finlandczyków. Finlandya żyje obecnie pod znakiem wydalań wybitniejszych obywateli za jakikolwiek protest przeciwko gwałtom moskiewskim. Oto kilka bardziej głośnych banicyj. Były rektor liceum uleaborskiego, który za „nieblogonadiożność“ przedtem już został bezprawnie usunięty ze swego stanowiska, otrzymał nakaz banicyjny przed kilku tygodniami. Wyjechał do Szwecyi, gdzie osiedlił się w Upsali. W Uleaborgu oraz na stacyach drogi żelaznej uleaborskiej tłumy publiczności, w tej liczbie mnóstwo chłopów, żegnały wygnańca.

W kilka dni potem odbył się najazd policyi na folwark G. Warena w pobliżu Abo. Było to pod nieobecność W. Policya dokonała ścisłej rewizyi w jego mieszkaniu i zabrała wszystkie jego papiery, a nawet rejestry gospodarskie. Jeszcze przed rewizyą doręczono żonie p. Warena zawiadomienie, iż mąż jej musi opuścić granice Finlandyi. Waren wyjechał do Stokholmu, skąd zamierza się udać do Ameryki.

W zeszłym miesiącu wydaleni zostali: notaryusz przy wyższym sądzie w Wazie von Troil i burmistrz miasta Kaske Aminow.

Rewizyę u Troila odbywano równocześnie w jego mieszkaniu miejskiem i w willi letniej, gdzie w owej chwili znajdowały się tylko dwie służące z dwojgiem drobnych dzieci Troila. Policya posunęła swój cynizm do tego stopnia, iż zarządziła przy nich rewizyę osobistą, każąc się wszystkim czworgu kompletnie rozbierać. W parę dni potem wydalono z kraju nauczyciela seminaryum w Ekienesie Lindena, a w dalszym ciągu pastora Wolina z Uleaborgu, oraz właściciela ziemskiego Kristiersona z gubernii niulandzkiej.

Precz z przywilejami wyborczymi.

List ze Śląska.

Nowa tragedya górnicza.

Orłowa, 5 września 1903.

Jeszcze nie przebrzmiały echa rozpaczliwego czynu górnika Rudola, a już znowu śląskie zagłębie węglowe stało się widownią strasznego czynu krwawego, mającego swe źródło w tych okropnych stosunkach, niszczących duszę i ciało robotnika, w jakich górnicy tutejsi muszą pędzić swój smutny żywot. Ciągłe szykany, ciągłe obniżanie zarobków, prześladowanie organizacyi, doprowadziły do tego, że górnik stracił wiarę w siebie samego, popadł w głuchą rozpacz, która rodzi najstraszniejsze myśli i staje się macierzą takich czynów.

Górnika Antoniego Dadoka, na szybie „Zofii“ w Porębie, posądzili jego kamraci, że im „przenosi sztufy“, to znaczy przesuwa znaki, które każda partya po skończeniu szychty robi wapnem na ścianie węglowej, aby wiedziano, wiele która zmiana wykonała pracy i że im „maże szychty“, to znaczy, że denuncyuje ich przed kierownikiem szybu, iż mało nakopali, wskutek czego zarząd kopalni wymazuje opieszałym całą szychtę i oczywiście odmawia za nią zapłaty. Niezwykle wysoki (?) zarobek Dadoka (w czerwcu 85 K, w lipcu 90 K) w porównaniu do zarobków powszechnych na tym szybie, zdawał się potwierdzać to podejrzenie. Powyższy system pracy zaprowadzili urzędnicy i dozorcy w kopalniach gutmańskich od dawna już, aby górnicy wzajemnie popędzali się w pracy i aby zabić pomiędzy górnikami wszelkie poczucie solidarności i przyjaźni koleżeńskiej. Ciągłe spory i kłótnie powoduje on między górnikami. Kłótnia taka powstała także między Dadokiem a jego kamratami po wypłacie ostatniej zaliczki, wskutek czego dnia 2 bm. przyszło między nimi do bitki, podczas której Dadok został ciężko pobity i zraniony w głowę.

Musiał on pójść do domu i dać sobie zaopatrzyć odniesione rany. W nocy miał gorączkę i majaczył, przyczem, wedle opowiadań jego żony, zrywał się co chwila, krzyczał i chciał z domu uciekać. O godzinie 6 rano wyszedł z domu aby pójść na szychtę. Na szybie spotkał górnika Kotalę, którego uważał za sprawcę napadu na niego, a z którym już od dawna miał jakieś porachunki. Nie namyślając się uderzył go obuchem od kilofa w głowę tak silnie, że Kotala natychmiast runął na ziemię. Na krzyk jego wybiegł z zapisowni strzelec Litner, który widząc, że Dadok zamierza się siekierą do ponownego ciosu na leżącego przed nim człowieka, chciał go powstrzymać. Rozjuszony Dadok zwrócił się przeciwko Litnerowi i uderzył go siekierą w głowę, raniąc ciężko, poczem podbiegł do drzwi kancelaryi, krzycząc: „Tamci chcieli mnie ubić za sztufy, teraz ja was wypłacę, za to, że nam nie dacie nic zarobić!“ W tem wyszedł z kancelaryi dla dozorców nadsztygar Prusza. Ledwie go Dadok zobaczył rzucił się nań z podniesioną siekierą. Prusza uciekł i schronił się przy wadze. Czując się bezpiecznym posłał po żandarmów a sam chciał pójść po inżyniera Zimmermanna. Tymczasem Dadok zwrócił się przeciwko majstrowi kowalskiemu Jaworskiemu, który jednak odbiwszy cios szalonego, sam uciekł czemprędzej. W tej chwili spostrzegł Dadok znowu Pruszę i ponownie zwrócił się przeciw niemu.

Na nieszczęście zbyt ociężała tusza nie pozwoliła nadsztygarowi dość szybko uciekać a nadto potknąwszy się upadł; w tej chwili dopadł go Dadok i ciął siekierą w głowę. Rana nie musi być zbyt ciężką, skoro Prusza podniósł się i uciekał dalej. Dadok wyczerpany już nie ścigał go dalej, rzucił za nim tylko siekierką, lecz go nie trafił. Prusza podniósłszy siekierkę stanął w obronnej pozycyi. Bezbronnego już teraz Dadoka opadli dozorcy, powalili na ziemię a związawszy postronkami stłukli niemiłosiernie pięściami, poczem wydali go w ręce żandarmów, którzy go odstawili do Cieszyna. Rannych odstawiono do szpitala. — Ze smutnego tego wybryku szaleńca, który z organizacyą nie miał nic do czynienia a przez kolegów swych był uważany za zdrajcę i piętogryza, kuje „Ostrawsky Dennik“, organ czeskich szowinistów i inżynierów broń przeciwko ruchowi robotniczemu. Zarząd kopalni zaś skorzystał z niego, aby dopuścić się nędznego aktu zemsty na górnikach. Wydalił on z pracy ślusarza tow. Jana Myszkę pod pozorem, że Myszka musiał o wszystkiem już naprzód wiedzieć. W rzeczywistości wydalenie nastąpiło dlatego, że tow. Myszka, jeden z najpoważniejszych i najwykształceńszych górników, był delegatem przymusowego towarzystwa górników i przewodniczącym grupy II. Z tej przyczyny znienawidzili go przedsiębiorcy i skorzystali ze sposobności, aby się go pozbyć. Przypomnieć także należy, że dopiero przed kilku tygodniami wydalono z pracy poprzedniego przewodniczącego grupy II. tow. Charwata Karola. Z tej przyczyny ogromne wzburzenie powstało między górnikami, które może łatwo doprowadzić do nowej, ogromnej katastrofy.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Tarnopolu. Z Tarnopola piszą nam: Po zgromadzeniu ludowem, zwołanem przez tutejszą organizacyę kolejarzy zwołał tow. Zakrzewski ze Lwowa poufne zebranie wszystkich tutejszych stowarzyszeń robotniczych. Przemawiał tow. Zakrzewski o organizacyi, wykazując, że robotnicy tylko skupieni, tylko ożywieni jedną ideą socyalno-demokratyczną potrafią wywalczyć ludzkie warunki bytu.

Równocześnie przemawiał na poufnem zebraniu robotnic, zwołanem w lokalu stow. kobiet pracujących „Ognisko“ tow. Weisberg ze Lwowa. Referent przedstawił konieczność zorganizowania się kobiet, złączenia się z ruchem ogólno-robotniczym i wyjaśnił, że tylko wspólne działanie robotnic z partyą socyalno-demokratyczną może je wyzwolić z dzisiejszego ucisku.

Z radością możemy skonstatować nadzwyczajny rozkwit tutejszej organizacyi kolejarzy. Wzięli oni po raz pierwszy w ogromnej ilości udział w odbytem tu niedawno temu zgromadzeniu publicznem, a korzystając z obecności tow. Zakrzewskiego zwołali kilka poufnych zebrań, na których tow. Z. przemawiał o położeniu kolejarzy, przedstawiając zarazem korzyści organizacyi zawodowej. Delegatem na konferencyę kolejarską w Przemyślu wybrała tutejsza organizacya tow. Zakrzewskiego.

Sprawy partyjne,

Zgromadzenie partyjne w Krakowie. (Wydoskonalenie organizacyi partyjnej). Komitet partyjny krakowski od dłuższego już czasu zastanawiał się nad reformą organizacyi partyjnej. Wynikiem tych obrad był projekt, który został ostatecznie zatwierdzony przez ogólne zgromadzenie mężów zaufania wszystkich organizacyj Krakowa i Podgórza, które się odbyło w niedzielę 6 września 1903 r. o godz. 10 rano w lokalu Związku stow. robotniczych. Tow. Misiołek zagaił zgromadzenie, podnosząc jego doniosłe znaczenie dla dalszego pomyślnego rozwoju organizacyi partyjnej nie tylko w Krakowie i okolicy, lecz w całym kraju, poczem wybrany przewodniczącym udzielił głosu, jako referentowi tow. Tadeuszowi Regerowi.

Tow. Reger zaznacza na wstępie, że wbrew złudnym nadziejom naszych wrogów partya nasza, jej wpływ i koło jej zwolenników rośnie co raz bardziej. Dziś wzrost ten jest już tak wielkim, że dotychczasowe formy organizacyi partyjnej okazały się wprost za ciasne i niewystarczające. Jeszcze przed pięciu laty istniejący do tej chwili system mężów zaufania dla poszczególnych zawodów, a polegający na tem, że dla każdego zawodu i dla całego miasta wybierało się po jednym lub nawet kilku mężach zaufania mógł od biedy wystarczyć. Obecnie jednak zakres działania mężów zaufania wzrósł do tego stopnia, że taki mąż zaufania fizycznie po prostu nie jest wstanie podołać swym obowiązkom. Zniechęcony tem opuszcza ręce bezradny. Cierpi na tem sprawność organizacyi partyjnej i cały dalszy jej rozwój jest zatamowany. Reforma tedy okazała się nieodzowną. Obowiązujący nas statut organizacyjny wcale nie stoi temu na przeszkodzie. Punkt II. Organizacye miejscowe, powiada krótko: „Agitacyą, rozszerzaniem pism i wydawnictw partyjnych, urządzaniem zgromadzeń i demonstracyj w poszczególnych miejscach, zajmują się komitety mężów zaufania, wybierane corocznie na poufnych zgromadzeniach partyjnych. Każda miejscowość wybiera mężów zaufania na poufnem zgromadzeniu umyślnie w tym celu zwołanem. Na zgromadzenia takie mają przystęp wszyscy członkowie partyi. Mężowie zaufania, tak wybrani, tworzą komitet miejscowy, który załatwia wszelkie sprawy danej miejscowości, składając sprawozdania zgromadzeniu poufnemu“. Postanowienia te są tylko ramami ogólnikowemi, a wypełnienie ich i zastosowanie zależeć musi od warunków miejscowych. Przedewszystkiem pod wyrażenie „miejscowość“, nie można podstawiać „cała gmina“, a tem mniej „całe miasto“. Miejscowość może być także dzielnica miasta, przedmieście, a w miastach dużych, jak Kraków lub Lwów, nawet każda poszczególna ulica i plac. W myśl tych wywodów komitet partyjny proponuje, aby w przyszłości wybierać mężów zaufania w Krakowie dla każdej ulicy osobno po jednym lub po kilku. Zadanie takich mężów zaufania polegałoby na ciągłej propagandzie zasad socyalno-demokratycznych i idei organizacyi słowem i czynem, na pilnem rozszerzaniu czasopism i wydawnictw partyjnych, na zjednywaniu odbiorców dla codziennego „Naprzodu“ (w tym celu należy tworzyć kółka czytelników, po cztery lub pięć osób, któreby wspólnie abonowały „Naprzód“), na szybkiem donoszeniu do dziennika ważnych wiadomości, na energicznem przestrzeganiu, aby we wszystkich lokalach publicznych, jak kawiarnie, piwiarnie, golarnie, trafiki itp. znajdowały się pisma partyjne do użytku gości, na ściąganiu podatku partyjnego itp. W tym celu mąż zaufania obowiązany jest prowadzić dokładny spis mieszkańców swego okręgu, szczególniej proletaryuszów, w którym ma być uwidocznione, czy osoba ta należy do swego stowarzyszenia zawodowego, czy jest członkiem partyi socyalistycznej, czy może jakiej innej, czy abonuje pisma partyjne, czy ma prawo wyborcze i jak długo już mieszka w Krakowie. Mężowie zaufania otrzymają odpowiednie druki i instrukcye.

Po przeprowadzeniu takiej organizacyi mężów zaufania zadania komitetu partyjnego miejscowego — to znaczy krakowskiego — ograniczą się do naczelnego kierownictwa sprawami partyjnemi w całem mieście. Komitet taki będzie, tak jak dotychczas, oczywiście wybierany na ogólnem zgromadzeniu wszystkich towarzyszów partyjnych.

Ponad to należy zaprowadzić dla towarzyszów legitymacye partyjne, któreby oprócz programu partyjnego i przepisów organizacyjnych zawierały rubryki do kwitowania podatku partyjnego i mały kalendarzyk kieszonkowy wraz z notatnikiem.

W ożywionej dyskusyi, w której brali udział liczni bardzo towarzysze, wyłoniły się jeszcze następujące wnioski: Tow. Kaługa domaga się zwołania umyślnych zgromadzeń partyjnych, dla każdego zawodu osobno, na których projekt ten ma być dokładnie przedstawiony. Tow. Jaworski proponuje, aby przedewszystkiem zarządy stowarzyszeń partyjnych dostarczyły w przeciągu 14 dni adresów wszystkich swoich członków, co umożliwi zwoływanie pierwszych zgromadzeń poufnych w poszczególnych dzielnicach miasta i na przedmieściach. Tow. Tomczyk żąda zwołania specyalnego zgromadzenia stróżów, którzy w tej pracy będą mogli być najbardziej pomocni.

Tow. Beneś żali się, że chłopcy roznoszący „Naprzód“ nie starają się o kolportowanie pisma w lokalach publicznych, ani na ulicy. Tow. Wichter wyraża życzenie, aby w kiosku pani Salomonowej przy ul. Dietla można było abonować „Naprzód“ także tygodniowo. Tow. Statter odpowiada, że kolporterów „Naprzodu“ policya ściga bezwzględnie, choć inne pisma, jak: „Czas“, „Nowiny“, „Głos narodu“ cieszą się zupełną wolnością pod tym względem. Życzeniu tow. Wichtera będzie starał się uczynić zadość.

Tow. Czechowicz wyraża wątpliwości, czy omawiany projekt da się urzeczywistnić. Odpowiadają mu tow. Jaworski i tow. Bobrowski, którzy zwracają uwagę na to, że nikt nie łudzi się, jakoby zbudowanie takiej organizacyi dało się przeprowadzić za tydzień lub za miesiąc. Projekt ma to dobre w sobie, że niczego nie burzy; nie znosi istniejącej organizacyi, lecz tylko wykształca jej formy i wypełnia istniejące już kadry. Tow. Tomczyk wskazuje na świetne owoce pracy organizacyjnej w zawodzie piekarskim. Po przemówieniach jeszcze kilku towarzyszów uchwalono jednogłośnie projekt, przedstawiony przez referenta i wnioski tow. Kaługi, Jaworskiego i Tomczyka.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 8 września. 1830. Rewolucya w Dreźnie. — 1831. Warszawa obleżona przez wojska rosyjskie. — 1894. Helmholz, sławny przyrodnik, umiera w Berlinie.

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek: „Obrona Częstochowy“, dramat histor. w 5 aktach, 7 odsł. z prologiem Juliana z Poradowa.

Z powodu święta następny numer „Naprzodu“ wyjdzie we środę 9 bm. o godzinie 10 rano.

Nasz felieton. Z numerem dzisiejszym rozpoczynamy druk niezwykle zajmującego felietonu p.t.: „Walka rewolucyjna wzaborze rosyjskim, wrażenia i fakty z ostatnich lat dziesięciu“.

Autor felietonu, należący do najwybitniejszych towarzyszy naszych, pracujących w Polskiej Partyi socyalistycznej, w szeregu barwnych opisów i obrazów przedstawia bohaterską walkę, jaką proletaryat polski toczy od lat z despotyzmem carskim.

Dla każdego, kto chce poznać potężne pasowanie się polskiej klasy robotniczej z rządem najeźdzców, walkę toczoną przez nią o polityczne i społeczne odrodzenie społeczeństwa polskiego, felieton ten, napisany przez człowieka, biorącego bezpośredni udział w polskim ruchu socyalistycznym w zaborze rosyjskim, przedstawia źródło, pełne ciekawych informacyj.

Niewdzięczna rola. Pozakulisowe intrygi wśród stańczyków w kole polskiem wywołują czasem na zewnątrz humorystyczne objawy. Jednym z takich objawów jest rola stróża moralności, jaką gwałtem usiłuje odegrać „Czas“. Organ krakowskich stańczyków przypomniał sobie mianowicie znowu znane już brudne geszefty kolejowe dwóch stańczyków podolskich pp. Niementowskiego i Walewskiego i wzywa tych panów do złożenia mandatów poselskich lub przynajmniej mandatów do komisyi kolejowej. Oczywiście przy tej sposobności prawi „Czas“ z ogromnym patosem „o nieskazitelności naszej reprezentacyi“, usiłując z miną poczciwca wmówić w opinię, że prócz „tych dwóch“ to stańczycy sami czyści i niewinni ludzie.

Jaka szkoda, że „Czas“, lejąc łzy rzęsiste nad „niemoralnośeią“ na tym świecie, nie przypomniał sobie również znanycb geszeftów kolejowych swego chlebodawcy, rozpierającego się obecnie „pod kawkami“. Szkoda również, że „Czas“ piętnując geszefciarstwo Walewskiego i Niementowskiego, nie dotknął się zarazem masła na głowie innych panów z Koła polskiego, których z taką energią broni zawsze przed „niesumiennymi atakami“ i t. d.

Wówczas pokazałaby się „nieskazitelność“ tej „naszej reprezentacyi“, składającej się z różnego kalibru geszefciarzy i synekurzystów.

Śmierć w sali sądowej. W poniedziałek 7 b. m. o godz. 10 rano przybył na rozprawę do gmachu sądu powiatowego, przy ul. św. Jana w Krakowie, adwokat krajowy dr Schwarzenberg-Czerny. Zaledwie jednak wszedł na salę rozpraw Nr. II. i złożył akta na stole, padł nieżywy wskutek udaru serca. Przyczyną udaru był, zdaje się, pośpiech, z jakim zmarły adwokat z obawy przed wyrokiem zaocznym przybył do sądu. Rozprawy na sali tej przerwano, poczem zarządzono wywiezienie zwłok z gmachu sądowego.

Rozwiązanie zgromadzenia. Piszą nam ze Stanisławowa: W sobotę 5 bm. zostało tu zwołanem publiczne zgromadzenie robotników żydowskich w sprawie Kasy dla chorych. Macherzy, rządzący w tutejszem gnieździe złodziejskiem postanowili jednak za wszelką cenę zgromadzenia tego nie dopuścić do skutku.

Osławiony Rubinstein wraz ze swą kliczką, wspierany gorliwie przez syonistów tutejszych, kręcił się przed zgromadzeniem, jak w ukropie,

przemyśliwając nad środkami, przy pomocy których udałoby się zgromadzenie uniemożliwić. Wyszukano sposób godny pospolitych drabów. Zaledwie bowiem zgromadzenie się rozpoczęło, banda wynajętych w tym celu drabów ulicznych rozpoczęła piekielny hałas. Jakieś ciemne indywidua, wyprowadzone z zapadłych nor, wśliznęły się na zgromadzenie, korzystając z tego, iż jest ono publiczne i rozpoczęły wrzeszczeć i hałasować. Następnie kilku drabów porwało się do bójki.

Robotnicy byliby się jednak rychło uporali z tą szajką, gdyby nie komisarz starostwa. Skorzystał on bowiem skwapliwie z krzyków i nie czekając ani chwili dłużej zgromadzenie rozwiązał. Najętym drabom ulicznym pomagali w rozbijaniu zgromadzenia i syoniści!

Wśród robotników panuje ogromne rozgoryczenie, które Rubinstein i syonistyczni jego poplecznicy powinni pod należytą wziąć rozwagę...

Robotnicy nie dadzą się bowiem teroryzować takiemu Rubinsteinowi i rekrutowanej przez niego z szumowin ulicznych kohorcie i potrafią rychło uporać się z rubinsteinowsko-syonistyczną kliczką.

Z Brzeska piszą nam: Dnia 23 maja b. r. wybuchł pożar w Mokrzysce wsi powiatu brzeskiego, który zniszczył do szczętu 28 domów wraz z budynkami gospodarczymi. Nieznaczną część tylko właściciele ubezpieczyli. Pożar powstał w czasie dla rolnika najgorszym, to też nic dziwnego, że położenie pogorzelców było rozpaczliwe. Posłowie brzeskiego powiatu zwrócili się do rządu o pomoc, a wynikiem ich starań było udzielenie dnia 15 maja przez ministeryum rolnictwa w porozumieniu z ministeryum spraw wewnętrznych zezwolenia pogorzelcom na pobieranie potrzebnego drzewa budulcowego za znacznie zniżoną ceną z pobliskich lasów rządowych.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie odstąpiono załatwienia tej sprawy krajowej dyrekcyi domen i lasów. Ta, bolejąc ogromnie nad „niepotrzebnym“ — prawdopodobnie według jej zdania — wydatkiem, zdecydowała się aż z końcem czerwca wystosować do rady powiatowej brzeskiej odezwę. Celem tej odezwy było w pierwszej linii wpłynąć na wydział, aby przedstawił pogorzelcom, iż pobieranie drzewa z lasów rządowych po zniżonej cenie jest połączone z wielkiemi „trudnościami“ i że, choć rząd „litując“ się nad ich losem poczynił pewne ustępstwa, to niegrzecznieby było wykorzystać tę „słabość władz wiedeńskich“, lecz znacznie lepiej i taktowniej zwrócić się do właścicieli sąsiednich lasów, którzy powinni również mieć czułe serce na niedolę ludzką. Wreszcie zarządziła dyrekcya, że gdyby pogorzelcy przedstawień tych zrozumieć nie chcieli, ma wydział zbadać ile sztuk drzewa, jakiej grubości i długości — potrzebować będą.

Cel tego zarządzenia jest łatwo zrozumiały. Dyrekcya zapewne przypuszczała, iż nim wydział polecenie to wykona, chłopom sprzykrzy się mieszkanie na wolnem powietrzu i zaczną gdzieindziej szukać drzewa, względnie nie czekając na załatwienie zrzekną się zniżki ceny. Wydział powiatowy jednak w ciągu dni 7 żądany wykaz w całości wygotowany dyrekcyi przedłożył z prośbą, by ze względu na zbliżające się zbiory, których plony biedni ludzie nie mają gdzie ulokować, tudzież ze względu na zbliżającą się zimę dyrekcya zechciała jak najszybciej nałożony na nią przez ministeryum obowiązek wykonać.

Dwa pełne miesiące upłynęły od tej chwili. Dwa pełne miesiące dyrekcya milczy jak zaklęta. To lekceważenie już nie obowiązków urzędowych, lecz ludzkich, ta niesłychana obojętność na nędzę ludzką wywołała w całym powiecie niebywałe oburzenie. Rada powiatowa, dając temu wyraz, uchwaliła na posiedzeniu 3 września wnieść zażalenie wprost do ministeryum.

Znaczna część pogorzelców zgodnie z rachubą dyrekcyi materyał już zakupiła naturalnie bez zniżki. Kilku jednak czeka uporczywie na załatwienie tej sprawy, chcąc się przekonać, za ile lat dyrekcya pogodzi się z „bolesnem“ dla niej zarządzeniem ministeryum i za ile lat potrafi odpowiedni referat skleić.

W sprawie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie. „Diło“ donosi, iż dnia 3 b. m. rodzice i opiekunowie tych uczniów ruskich, którzy wpisali się do I. klasy gimnazyalnej, wnieśli na ręce dyrekcyi gimnazyalnej do krajowej rady szkolnej memoryał, domagający się zaprowadzenia we wszystkich przedmiotach wykładowego języka ruskiego.

Z Nowego Sącza piszą nam: Wśród tutejszej ludności żydowskiej budzi się przeciwko kahałowi silna reakcya, wywołana gospodarką kahalną. Do rozgoryczenia przeciwko kahałowi przyczynił się w wielkiej mierze wypadek, jaki miał tu przed paru dniami miejsce. Mianowicie zmarła tu obywatelka Anna Schützer. Przed pogrzebem zwróciła się rodzina zmarłej do kahału o sprawienie pogrzebu, t. j. o wydelegowanie swych funkcyonaryuszów, mających dokonać przy zmarłej obrzędów rytualnych. Kahał zażądał za to i za grób 28.000 koron (sic!), grożąc, że w przeciwnym razie na pogrzeb nie zezwoli i organów swoich do pogrzebu nie wyśle. Rodzina zmarłej niesłychanemu temu żądaniu oczywiście oparła się, powołując się między innemi i na to, że mąż zmarłej zapisał kahałowi 4000 koron za grób swój i swej żony i należytość ta została w swoim czasie uiszczoną, a grób dla Schützerowej był od roku 1872 na jej rzecz zarezerwowanym. Pomimo to jednak kahał od żądania swojego nie odstąpił, lecz natychmiastowego złożenia żądanej kwoty się domagał.

Żądanie kahału było jeszcze i z tego względu bezprawnem, że statut gminy izraelickiej ustanawia taksę za grób w wysokości 600 koron, a za postawienie nagrobka 100 koron. Mimo to jednak, że grób był już zapłaconym od r. 1872, złożyła rodzina zmarłej obie te kwoty. Gdy jednak kahał domagał się w dalszym ciągu 28.000 koron, rodzina za zezwoleniem przełożonego komisyi cmentarnej zboru, sama złożyła ciało do grobu. Kahał, nie mogąc przeboleć, że znaleźli się ludzie, którzy nie pozwolili na sobie dokonać rabunku, czynił nawet zabiegi w starostwie, zmierzające do zmuszenia rodziny do złożenia haraczu.

To rabulistyczne postępowanie kahalników wywołało wzburzenie nawet wśród najbardziej nieoświeconych żydów.

Z Tarnopola piszą nam: Znany w Tarnopolu macher wyborczy Leon Berger, urzędnik tarnopolskiego „gniazda złodziejskiego“ (czytaj: Kasy chorych), wiecznie łażący w towarzystwie osławionego Sitki i sfory tutejszych policyantów za uczniami gimnazyalnymi, przerażony nową energiczną akcyą tutejszych organizacyj robotniczych przeciw spółce, zasiadającej w Kasie chorych, dzięki poparciu tutejszej władzy politycznej, rozkolportował w tych dniach bezpłatnie 300 egzemplarzy „Wieku Nowego“.

Świstek ten brukowy zamieścił w tym numerze artykuł przeciw lwowskiej Kasie chorych, lejąc łzy krokodyle z powodu przejścia listy, postawionej przez lwowską partyę socyalno-demokratyczną przy ostatnim wyborze zarządu.

Najprawdopodobniej chciał p. Berger przekonać Tarnopol tym artykułem, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi robotnikom tutejszym, na wypadek gdyby pewnego pięknego poranku p. Berger wraz ze swą kompanią znalazł się przed kratkami sądowymi, a Kasa tarnopolska dostała się w ręce uczciwych ludzi.

W najbliższych dniach odbędzie się u nas zgromadzenie ludowe w sprawie tutejszej Kasy chorych. O gospodarce w tej Kasie napiszemy później obszernie.

Sprawiedliwość wojskowa w Prusiech. W sobotę rano został aresztowany współpracownik berlińskiego „Vorwärtsu“ tow. Rehbein dlatego, że zawezwany jako świadek do sądu wojskowego, nie wyjawił powierzonej mu tajemnicy redakcyjnej, nie chcąc przyłożyć ręki do denuncyacyi.

Przed kilku tygodniami „Vorwärts“ otrzymał od pozostającego w służbie czynnej szeregowca list, opisujący cały szereg oburzających wypadków znęcania się nad żołnierzami. Między innymi opowiedziany był tam fakt, że jeden z żołnierzy tak ciężko pobity został przez oficera, że po dłuższej chorobie uwolniony został, jako zupełnie niezdolny do dalszej służby. Nie mając możności ściśle skontrolować opisanych zajść, redakcya „Vorwärtsu“, zamiast zrobić dziennikarski użytek z tego listu, postanowiła zawiadomić władze wojskowe o dziejących się żołnierzom krzywdach, licząc na to, że wdrożenie śledztwa zapobiegnie dalszemu bezkarnemu znęcaniu się nad żołnierzami. I rzeczywiście tow. Rehbein zawiadomił komendanta o wiadomych sobie faktach, nie pokazał jednak ani oryginału listu, ani też nie wymienił nazwiska podpisanego tam żołnierza.

Wkrótce potem redakcya „Vorwärtsu“ otrzymała od komendanta pułku podziękowanie za udzielone informacye, z dodatkiem, że śledztwo będzie wdrożone, jeżeli redakcya wyda nazwisko skarżyciela. „Vorwärts“ wręcz odmówił.

Po pewnym znów czasie został tow. Rehbein wezwany jako świadek do sądu wojskowego. Tam dowiedział się, jakoby zwolniony ze służby został w tej kompanii żołnierz nie wskutek pobicia, lecz że wogóle był chorowity. Co zaś do innych wypadków, to sprawa nie może postąpić, dopóki niewiadome jest nazwisko autora listu. Tow. Rehbein naturalnie znów uchylił się od denuncyacyi, rozumiejąc doskonale, że jedynym motywem sądu była chęć odpowiedniego ukarania śmiałka, który ze skargami zwrócił się do socyalistycznego pisma.

Za nieświadczenie w myśl sądu wojskowego nałożono początkowo na tow. Rehbeina 10 marek kary, a później postanowiono go uwięzić, by wywrzeć nań przymus.

Na kongresie hygienicznym, odbywającym się obecnie w Brukseli przy omawianiu środków ochronnych przeciwko szerzeniu się gruźlicy poruszono znów sporną kwestyę przenoszenia się tej choroby z bydła na ludzi.

W przeciwieństwie do znanego twierdzenia Kocha, podnosił prof. De Yong (Leyden) w dłuższym wywodzie, iż gruźlica bydlęca jest dla człowieka zaraźliwą. Tegoż samego zdania był i Gratia (Bruksela), który przytaczał, iż gruźlica ludzka daje się przeszczepić na bydło. Naturalnie odwrotnego doświadczenia czynić nie można; jednakże on sam stwierdził, iż z liczby 16 małp, np., które stale karmiono mlekiem, pochodzącem od krów gruźliczych, 14 zginęło. Poszukiwania, prowadzone wśród dzieci gruźliczych, przekonały mówcę, iż w 16% wypadków zakażenie stało w związku z używaniem mleka od krów, dotkniętych gruźlicą.

Dr Kossel, uczeń Kocha, twierdził natomiast, iż przenoszenie zarazków gruźlicy ludzkiej na bydło wywołuje u tegoż tylko objawy lokalne, wskutek czego żadnych stanowczych wniosków wyciągać nie można.

Lichwa mięsna w Krakowie. W sprawie założenia miejskich jatek z mięsem i wprowadzenia sprzedaży mięsa w zarządzie gminnym, mają odbyć się w poniedziałek narady kompetentnych w tym kierunku urzędników magistratu. Celem obrad ma być omówienie wszelkich kwestyj, złączonych z zamierzonem założeniem jatek miejskich, oraz przygotowanie projektu, po opracowaniu którego i przyjęciu przez sekcyę skarbową i ekonomiczną, sprawa wejdzie na porządek dzienny obrad rady miejskiej.

Spodziewać się należy, iż wszelkie czynności przygotowawcze pójdą w szybkiem tempie, tak, by założenie jatek miejskich w najbliższej przyszłości stało się faktem. Sprawa ta powinna się znaleść na najbliższem posiedzeniu rady miejskiej.

Fałszerstwo monet. Jeszcze przed dwoma miesiącami poczęły pojawiać się w obiegu fałszowane monety koronowe. Wówczas jednak nie zdołano wpaść na trop sprawców, sprawdzono tylko, że miejscem fabrykacyi tych monet była Bochnia. Tam też założyła sobie obecnie główny warsztat cała szajka fałszerzy monet, a mianowicie: Wincenty Zdechlikiewicz, czeladnik zegarmistrzowski, karany już kilkakrotnie; Władysław Biale, również karany za oszustwa; Adam Antończyk, czeladnik masarski i Gustaw Węgrzyn, „publicysta“. Wszyscy obecnie już zostali aresztowani i odstawieni do sądu.

Dotąd wyłapano 5 podrobionych 5-koronówek; wyrabiano również 20-koronówki.

Bunt wojska na Węgrzech. Dzienniki budapeszteńskie donoszą, iż żołnierze załogującego tam 44 pułku piechoty, podczas onegdajszych ćwiczeń polnych w okolicy Budapesztu, odmówili posłuszeństwa. Żołnierze rzucili podobno karabiny i oświadczyli, że dłużej służyć nie będą. Gdy nie reagowali na żadne rozkazy i perswazye, wezwano oddział batalionu bośniackiego, który dał ognia do zbuntowanych. Dwóch z nich poległo na miejscu, kilkudziesięciu jest rannych.

C. k. biuro korespondencyjne zaprzecza tej wiadomości.

Wojna w czasie pokoju. Wychodzące w Pradze bratnie nasze pismo „Prawo lidu“ donosi na podstawie informacyj z wiarygodnego źródła, że w ostatnich dniach odbyły się w okolicy Pragi ćwiczenia, które przebiegiem swym przypominają osławione manewry w Bilek. Mianowicie podczas ćwiczeń 9 pułku piechoty obrony krajowej 43 żołnierzy rażonych zostało udarem słonecznym. Dwóch z nich już umarło, 13 leży ciężko chorych.

Proces z wojskowością. W swoim czasie donosiliśmy już, o artykule zamieszczonym przez bratni nasz organ „Avanti“ w Rzymie, a stawiającym ciężkie zarzuty przeciw włoskiemu zarządowi marynarki i korpusowi oficerskiemu. Z powodu tego artykułu wytoczyło tow. Ferriemu tudzież odpowiedzialnemu redaktorowi „Avanti“ 35 oficerów marynarki proces o obrazę czci. Onegdaj odbyła się z powodu tej skargi rozprawa, która zakończyła się uwolnieniem oskarżonych.

Trybunał odrzucił skargę z tem umotywowaniem, iż zarzuty „Avanti“ przeciw całemu zarządowi marynarki były uzasadnione, wobec czego oficerowie ci nie byli uprawnieni do wytaczania skargi, lecz zarząd marynarki.

Wyrok ten przyjęła publiczność gromkimi oklaskami.

Pływająca wystawa. W Londynie powstała myśl urządzenia ruchomej wystawy angielskich wyrobów na olbrzymim statku. Spodziewany jest udział bardzo licznych firm.

Okręt ów miałby odbyć podróż po wszystkich koloniach Anglii i zapoznać je z wyrobami metropolii. Projekt taki już niegdyś usiłowano wprowadzić w życie — jednakże bezskutecznie.

Międzynarodowa konferencya w sprawie telegrafu bez drutu. Z Berlina donoszą: W najbliższym czasie odbędzie się tu międzynarodowy kongres w sprawie telegrafu bez drutu. W konferencyi wezmą udział oprócz przedstawicieli Anglii, Francyi, Włoch, Austryi, Węgier, Rosyi, Hiszpanii i Stanów Zjednoczonych także reprezentanci państw skandynawskich: Szwecyi, Norwegii, Danii, oraz Belgii, Holandyi, Grecyi i Portugalii.

W Islandyi daje się wyczuć huk podziemny. Oczekują tam wybuchu wulkanu Hekli.

TELEGRAMY

Konferencya w sprawie dróg wodnych.

Wiedeń, 7 września. W miejscowości Gmünd odbyła się konferencya w sprawie dróg wodnych w obecności reprezentantów interesowanych ministerstw, namiestnictwa, Wydziału krajowego, burmistrza Pragi, delegatów Izb handlowych, oraz licznych czeskich i niemieckich posłów. W powziętej rezolucyi oświadczyła się konferencya za wybudowaniem kanału Wiedeń—Korneuburg—Budziejowice. Rezolucya domaga się dalej zmiany programu budowy kanałów w ten sposób, aby kanał Dunaj—Wełtawa najdalej w przeciągu 10 lat oddany był do użytku.

Ciągnienie losów.

Wiedeń, 6 września. Przy wczorajszem ciągnieniu 3% losów Boden-Credit z r. 1889 (druga emisya) padła główna wygrana 100 tysięcy koron na seryę 2017 nr. 46, druga wygrana 4000 koron na seryę 544 nr. 31, po 2000 kor. wygrały: serya 52 nr. 39 i serya 6277 nr. 22.

Międzyparlamentarna konferencya.

Wiedeń, 7 września. W gmachu parlamentu odbyło się dzisiaj otwarcie międzyparlamentarnej konferencyi. Przewodniczącym wybrano Plenera. W przemówieniu swojem zaznaczył Plener, że wprawdzie państwa na razie poddają sądowi rozjemczemu tylko kwestye drugorzędnej wartości, w każdym razie jednak sądy te przyczyniają się do wzajemnego zbliżenia.

Katastrofa na okręcie.

Budapeszt, 6 września. Lewantyńskie Towarzystwo żeglugi otrzymało pierwszy pewny telegram z doniesieniem, że podczas katastrofy na okręcie „Vacaspu“ z 31 pasażerów, którzy znajdowali się na okręcie, znalazło śmierć 17, z personalu służbowego 11, wśród tego trzech oficerów okrętowych.

Powstanie w Macedonii.

Konstantynopol, 6 września. Aby uniemożliwić zamachy dynamitowe na pociągi, będą wagony na stacyi Mustafa-Basza zmieniane. Na tej samej stacyi będą poddawani pasażerowie, jakoteż ich pakunki ostrej kontroli.

Konstantynopol, 7 września. Według wiadomości z Adryanopola, odstawiono do Tirnowo 11 pojmanych członków komitetu macedońskiego. Celem natychmiastowego osądzenia ich, ustanowiono nadzwyczajny sąd, od wyroku którego niema odwołania.

W Kirkilisse aresztowano dwóch członków komitetu macedońskiego, którzy rzekomo planowali zamachy dynamitowe. Mahometanie, którzy się schronili do Kirkilisse, nie chcą powracać do swoich domów.

Ateny, 7 września. Rząd otrzymał od wielkiego wezyra oficyalne doniesienie, że Porta zarządziła śledztwo w sprawie okrucieństw w Kruszewie i pociągnie winnych do odpowiedzialności.

Konstantynopol, 7 września. Wioski położone pomiędzy Tirnowo a bułgarską granicą bywają niszczone i pustoszone z powodu poszukiwań za powstańcami.

Rosya i Japcnia.

Londyn, 7 września. „Times“ dowiaduje się z Pekinu, że japoński poseł wręczył rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych dnia 12 sierpnia memoryał, zawierający propozycye co do wzajemnych umów w sprawie kolei w Mandżuryi i na Korei. Według tych propozycyi każde państwo ma mieć prawo strzeżenia kolei i wysyłania wojska dla stłumienia niepokojów. Po stłumieniu rozruchów wojsko ma być odwołane z powrotem.

Dalej dowiaduje się „Times“ z Tokio, że urzędownie zaprzeczają doniesieniu, jakoby podstawą rosyjsko-japońskich pertraktacyi było uznanie przez Japonię korzyści, jakie zyskała Rosya w Mandżuryi, przy równoczesnem uznaniu przez Rosyę japońskich przywileji na Korei, japońskie przywileje na Korei uznała już bowiem Rosya w protokóle z r. 1898. W każdym razie jest faktem, że toczą się rokowania pomiędzy Rosyą a Japonią.

Dżuma.

Konstantynopol, 7 września. Poganiacz wielbłądów, który przybył z Aleppo do Alexandretty, umarł na dżumę.

Reformy prezydenta Roosevelta.

Oyster Bay, 6 września. Prezydent Roosevelt zarządził, aby w przyszłości ważne posady w służbie konsularnej powierzane były osobom, które z nizkich stanowisk wybiły się, a które przez swe doświadczenie dają rękojmię, że będą popierały należycie interesy Stanów Zjednoczonych.

Tryest, 7 września. Rozpoczął się tu proces o nadużycia przy ostatnich wyborach gminnych, które się odbyły w kwietniu.

Ośm osób oskarżono o fałszowanie wyników wyborczych przez nieuprawnione oddawanie głosów imieniem osób trzecich. Trzy osoby oskarżono o współwinę.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Baczność cholewkarze! Zgromadzenie cholewkarzów odbędzie się we wtorek dnia 8 b. m. o godz. 7½ wieczorem w lokalu stow. „Postęp“, przy ul. Starowiślnej 42.

Stowarzyszenie robotników piekarskich w Krakowie przeniosło z dniem 1 września b. r. lokal swój z domu pod L. 23 do domu pod L. 11 przy ul. Sławkowskiej.

Wiedeń. W niedzielę dnia 13 września b. r. odbędzie się w sali „zur Weintraube“, V., Schlossgasse 5 o godz. 9 rano zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1) Powszechne prawo głosowania. 2) Dyskusya. Towarzysze! Robotnicy! Polacy! jawcie się licznie. Komitet.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.